

106 942.

Dodatek

do

pamiętników Wybickiego

odnoszący się do życia

ANDRZEJA ZAMOJSKIEGO

z rękopismu Wybickiego

wydany.

POZNAŃ.

W księgarni J. K. Żupańskiego.

—
1842.

Zbiory specjalne

42576 X-22/74



41180

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



Czcionkami W. Deckera i spółki.

PRZEDMOWA.

Podajemy ułamek z pism Wybickiego i to obszerniej rozwijający jeden z najważniejszych wypadków. Objąsniiony tu jest stan okoliczności i bieg obrad w przedmiocie projektu Andrzeja Zamojskiego do zbioru praw, który zręcznie obrócono na projekt zupełnie nowego kodexu narodowego, w ten sposób, że przez prawo cywilne chciano nadać inny kierunek prawu publicznemu czyli zmienić stosunki socyalne Rzeczypospolitej. Rzucane tu raz po raz uwagi autora już się wprawdzie bardzo przeżyły, ale w nich pochwytuje się niejedna okoliczność utajona, a stanowiąca węzeł wypadków w historii panowania Stanisława Augusta. Ułamek niniejszy, choćby nie miał i tych politycznych widoków, był-

P

by zawsze bardzo ważnym dla badaczy prawa. Można się tu spotkać z Polakiem głębiej rozumującym o prawie właśnie w epoce dla Polski całkiem nieprawniczej. Zdawało się, iż grzechby popełniał, ktoby posiadając te kilka kartek tak ważnych pozwolił im butwieć w rękopismie i to jedynie spowodowało mnie do niniejszego ogłoszenia drukiem.

Wydawca.

Roku 1776. Stanisław August czy chciał poprzednich sejmów plamę zagładzić, czyli się starał ze swymi i obcymi pogodzić, czyli w reszcie fizyczne przez podział ściśnienie granic rozszerzeniem przestrzeni cywilizacyi chciał krajowi nagrodzić, przedsięwziął być nowym prawodawcą Polaków.

Niepozostawało mu zatem do skutecznienia tego zamiaru, jak tylko wybór Polaka, któryby światło i naukę z nieskażonemi obyczajami w tak wysokim stopniu łączył, iżby pomimo odwiecznego nałogu samowolności do ułożenia praw zbioru przyjętem od narodu został.

Zasługi i cnoty Andrzeja Zamojskiego uwiecznione zostały zaufaniem króla. Zaledwie król z tronu podał go do praw ułożenia, już jednomyślna zgoda, okrzyki i poklaski pochwały i zatwierdziły ten wybór. Okropny potwór, niepozwalam, tylu nie-szczęść naszych przyczyna, zamilkł na to imię!...

To gdy się działo w Warszawie, ja w województwie Pomorskiem zamieszkały, już przez podział Polski, od ciała méj matki byłem odcięty. Dla niej przecie zachowałem ducha; gdy mnie ten wybór

Andrzeja Zamojskiego nad brzegami Bałtyku był doszedł, porzuciłem ojczystą schronię i zabrawszy wiadomości do praw politycznych i cywilnych ściągające się pospieszyłem do Warszawy.

Już od roku 1768. sławnego z swych nieszczęść sejmku w téj stolicy niebyłem, i jeden tylko książę kasztelan krakowski Jabłonowski zachował o mnie w niej pamięć. Temu szanownemu mężowi okoliczności z wypadków konfederacyi Barskiej wynikłe dały mnie w Wiedniu poznać. Nietajna mu była kolej życia mego prywatnego i politycznego; wiedział, jakiej trzymałem się strony w czasach burzliwych kraju; znał okoliczności, które mnie do osoby Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego zbliżyły, i jak w jego szkole poznawszy szczupłość moich wiadomości udałem się był do akademii Leydejskiej. — Książę Jabłonowski już był o mnie Andrzeja Zamojskiego uprzedził, i skoro do Warszawy przybyłem, do domu mnie jego zawiózł. Przyjął mnie on ze zwykłą sobie uprzejmością i pierwsze te słowa do mnie wyrzekł: Witam pamiętnego mi posła na sejmie 1768. W ciągu dalszym rozmów wspomniawszy różne moje zdarzenia przydał, iż mu wiadoma była moja chęć do nabycia nauk i że przez nie właśnie w tym czasie mogę się stać użytecznym narodowi, bo mu uchwała sejmowa pozwoliła przybrać sobie współników pracy. Wspomniałem mu o zbiorze, który z różnych praw sądowych wyciągnąłem, w nadziei, iż w pewnych stó-

sunkach mogą się przydać do zbioru praw krajowych. Mile to Andrzej Zamojski przyjął i na dzień pewny mającej się rozpocząć sessyi prawodawczej, pracy méj zażądał, którą też na ręce jego złożyłem. — Przytomnymi sessyi byli książę Szembek, biskup płocki, Chreptowicz podkanclerzy litewski, uczony Łojko kommissarz kommissyi skarbowej, Węgrzecki i Rogalski. Niebędę się tu rozwodził nad różnemi dyskusjami, dosyć, że po różnych naradzaniach się zaszła zgoda na rozkład dzieła, i mnie pióro do redakcyi oddaném zostało. — Powiózł ten pierwszy rys Andrzej Zamojski królowi i mnie u niego audyencyą wyrobił. Przyjął mnie NPan z największą łaskawością i zdjąć raczył owę kłatwę polityczną, w której byłem od roku 1768.

Król Jegomość przez swe obszerne światło rozbierał ściśle i ważył wszystkie części podanego sobie prospektu do dzieła, a przydawszy niektóre myśli, rzecz zatwierdził, włożywszy na mnie obowiązek przynoszenia mu jaknajczęściej postępu w naszej pracy. W téj całej rozmowie nie tał życzenia, aby ten zbiór pod jego imieniem wyszedł, ale razem znając okoliczności i uprzedzenia narodu rozpoczął o skutku....

Po planie do dzieła przyjętym na sessyi następnej w gronie liczném światłych rodaków rozpoczętej Andrzej Zamojski na pochlebne do siebie przemowy zdał się raczej rumienić, niż chępieć.

Skromność albowiem dawnych filozofów była całkiem w duszy jego. Szczerłość, otwartość w tém, co mówił, rysowały się na jego twarzy zawsze spokojnej i zgodność z tajnikami duszy świadczącej. Niemiał on wprawdzie Demostenesa wymowy, ale miał Arystyda uczucia. Surowy cenzor siebie samego w tém, co mówił i działał, lubił, iż tak powiem, naga tylko prawdę, ani ją zdobił kwiaty, które często wymowne usta na zdrożność i przywary rzucają.

Oto jest treść odpowiedzi jego na liczne pochwały dawane mu przy rozpoczęciu pracy:

Nie taję, iż wielce mi pochlebia wybór narodu do dzieła tak dla niego ważnego, ale równie powinienem szczerze wyznać, iż niedość znajduję w sobie odpowiadającą temu wyborowi zdadności. Troskliwy jednak o dobro kraju i posłuszny woli narodu pracować będę z gorliwością, a w waszém świetle i pomocy, szanowni mężowie, pokładam nadzieję doprowadzenia dzieła do skutku. Ale czy w niem dogodzimy woli publicznej, ta obawa nigdy mnie nieodstąpi. Lękam się, aby różne fakcye, intrygi odwieczny wpływ na obrady narodowe mające i tu nieprzemogły.

W ciągu tego początkowego posiedzenia najpierwszém było zdaniem Zamojskiego, aby publiczną uczynić odezwę do wszystkich świątłych oby-

wateli i wszelkich sędowniczych magistratur, aby wprost pod jego adresem przysyłali mu swe myśli i materiały do przedsięwziętego praw zbioru. To zdanie jednogłośnie przyjęte zostało. — Książę Szembek biskup płocki dopraszał się, aby mógł być współtowarzyszem do pracy, na co z wdzięcznością Zamojski zezwolił, a niespracowany książę biskup przynosił na każdą sessyą najwyborniejsze materiały do rzeczy. Chreptowicz był także jeden z tych, którzy nam wiele i wielce ważnych przesyłali uwag do dzieła.

Po wyszłej, jak wspomniałem, odezwie, zarzuceni w krótkce byliśmy wielolicznymi projektami, ale już w nich dostrzegliśmy po większej części zaród fanatyzmu, samolubstwa, lub dawnych z nierządu i feudalizmu wylęgłych uprzedzeń; rzadko który projekt miał cechę powszechniej użyteczności. Ów nietykalność obrządków i praw kościelnych kładł na czele wszystkiego; drugi w miarę swego interessu pisał o sukcesyach, dożywociach i wszelkiego rodzaju zapisach; tamten całkiem za Statutem litewskim, ten za dawnými kraju prawami z małą tylko odmianą obstawał. A gdy różni w różne wpadali przedmioty, wszyscy prawie przestrogi dawali, aby materji poddaństwa nietykać, lub też z wielkimi ostrożnościami o niej wspominać.

Te wszystkie myśli, uwagi i projekta do mnie zwykle Zamojski odsyłał, z których wyciąg sprawiedliwy na posiedzenie przynosiłem. Czytał przecież

sam pierwój z wielką uwagą najmniejszy projekt, a co mnie nieraz zastanowiło, zgadywał często autora pisma i mnie powody projektu, zobowiązawszy na sekret dla dobra rzeczy, wytłómaczył. Na publiczném posiedzeniu nigdy z wrodzonej sobie delikatności, osoby, ani jój interessu niewspomniał. Będąc marszałkiem trybunału, kanclerzem, a co więcej, używany powszechnie, jako anioł pokoju za superarbitra do kończenia sporów zawikłanych, doszedł był długim doświadczeniem do znajomości tak trudnej serc ludzkich. Wiadome mu były niemal wszystkich familii związki i interessa. Co do swego kraju wiedział, kto, kiedy i przez jakie sposoby powstał w narodzie, doszedł fortuny, albo ją stracił. Z takiej księgi doświadczeń czytał o charakterze swoich rodaków niemylnie prawdy.

Sessye nasze odbywały się zwykle w każdą niedzielę i święto. Ustanowił to Zamojski, aby dogodzić mecenasom w inne dnie zatrudnionym. Tymi byli mianowicie Węgrzecki sławny mecenas i metrykant Rogalski, w prawach krajowych i obcych nauką i długim doświadczeniem wydoskonaleni.

Błądzi grubo, kto mniema, że Zamojski się zupełnie na współpracowników spuszczał. Tychto tylko było mniemanie, którym na łonie rozkoszy uspionym trudno pojąć, jak w usłudze publicznej można się całkiem oddać pracy i mozołom, wyrzekłszy się samolubstwa i miłości zabaw albo raczej miłości nieczynnego życia. Andrzej Zamoj-

ski piastując przez długi czas tak ważne w kraju urzędy, będąc tylokrotnie superarbitrem musiał (iż jego słów użyję) przez sumienie uczyć się prawa, aby przez niewiadomość niesprawiedliwości się nie dopuścił.

Ileż godzin nieprzepędzał zemną na czytaniu i rozważaniu praw rozmaitych narodów! Ileż dusza jego niecierpiała, gdy prawo jakie obce użyteczne w naszym praw zbiorze dla zewnętrznej przemocy i domowych uprzedzeń mieścić się niemogło. — Przynosiłem mu najmniej dwa razy w tydzień przed sessyą publiczną na prywatném posiedzeniu materyały do zacydowania przygotowane, które on zwykle u siebie zakonotował i uwagami objaśniał. Tam tylko ten, jak ja do tajników myśli jego przypuszczony, mógł sądzić o jego świetle, pracowitości i gorliwych o dobro powszechnie widokach.

Na sessyach publicznych nad każdym przedmiotem, który do dyskusyi przychodził, Zamojski w duchu prawdziwie prawodawczym okazywał przy zimnym rzeczy rozbiorze rzadką naukę i znajomość kraju; ale daleki od miłości własnej słuchał z największą powolnością rozumowania innych i te gdy go przekonały, przyjmował, lub nie dość przekonany na przyszłą sessyą odkładał. — Pamiętną mi jest jego uwaga na jedném z takich publicznych posiedzeń. Sprzyja u nas, (mówił), wszystko możniejszym, tak nazwanym magnatom. Wszystko im ulega, z tą się rodzą na nieszczęście kraju stronni-

ctwa, których duch wciska się w wszystkie obrady, aż nareszcie za próg świątyni prawa wchodzi i duchem sędziów włada. Ten, co ma za sobą panującą partię wsparcie, nie lęka się przegranej, ani kary. Rzuca się na wszelkie pieniactwa, w reszcie otwartą wojną przez zajazdy cudzą własność wydziera. — Gdy te zdania z ust Andrzeja Zamojskiego wychodziły, uwielbiali wszyscy duszę mówcy, ale ubolewali razem, iż trudno złe wyplenić, gdy nasienie jego tak głęboko w kraju osiadło i wiekami swój rozkrzew wzmocniło. Tu Zamojski wyrzekł w zapale: Zapobieżymy w znacznej części złemu, gdy się postaramy rzucić chamulec na zbytki i marnotrawstwo, których gdy człowiek poskromić niemoże, wpada urojeńmi potrzebami znękanym na różne bezdroża i obłąkania: podli się i czołga przed możniejszymi, zawodzi przyjaźń, oszukuje łatwowierność, aż wreszcie wyzuty z wszelkich prawideł moralności zdradza naród, urząd, jaki w ręce wpadnie, przedajnością plami, aby tylko do zasilenia zbytku nowy znalazł żywiół. Ileż tej prawdy przykładów, które tu zatają, pod oczy nam nie wpadło! Król Jegomość, gdy mu przy raporcie o czynach naszych te rozumowania prawodawcy wystawiłem, rozczulony powiedział: Poznają w tém prawdziwy obraz Andrzeja Zamojskiego, ale czemuż tak mało mamy jemu podobnych! Prawdę

król wyrzekł, bo czuć musiał, jak pod panowaniem jego wybrzeżone z granic moralności obyczaje publiczne zrodziły ów sejm, który na wieki splamili naród i jego króla.

Zamojski, gdzie tylko mógł, starał się w swym praw zbiorze hamować rozwiołość. Kładły się dla młodych trudności do szybkiego stracenia majątku, stawały przeszkody do łatwych pożyczek, a bankructwa z nierządu i zbytku zrodzone piętnowały się cechą hańby i zbrodni. — Nigdy mi niewyjdzie z pamięci, co z okazji bankrutów paniczów na jednem posiedzeniu powiedział: Na złodzieja publicznego mamy broń, szubienicę, a Jegomość utratny w przekonaniu, że długu zaciągniętego oddać niepotrafi, łatwowierne szkatułki bezkarnie otwiera.

Andrzej Zamojski po złożeniu pieczęci wielkiej koronnej żadnego urzędu przyjąć niechciał, podpisywał się tylko: Andrzej Zamojski, podpis, który w opinii publicznej wszystkie znaczenia przeważał. Zachował jednak urząd kommissarza kommissyi edukacyjnej, który mu był bardzo miły. Magistratura ta pod panowaniem Stanisława Augusta po raz pierwszy w Polsce ustanowiona może być uważaną za najchlubniejszy pomnik tego króla. Składała się z osób bardzo szanownych, to przecież pewna, że Andrzej Zamojski wniósł najpierwszy, aby kommissarze w tak ważnej sprawie bezpłatnie narodowi służyli, jakoż do końca żadnej niebrali pensyi.

Z natchnieniat Zamojskiego odebrano szafunek dochodów edukacyjnych księstwa litewskiego biskupowi Massalskiemu, który się był 600,000 złt. pol. funduszowi publicznemu zadłużył.

Nieprzebyte prawie trudności w naszym praw zbioru przynosił nam artykuł poddaństwa. Od czasów Kazimierza Wielkiego coraz więcej ścieśniana władza królewska na pomoc téj nieszczęśliwej klasie przyjść nie mogła. Duchowni i świeccy panowie z nieszczęśliwego dla Polski przeznaczenia nigdy w polepszeniu losu rolnika polepszenia swego i całego kraju dobra upatrywać niechcieli. Zamojski czułego miał towarzysza Chreptowicza podkanclerza litewskiego. Obadwaj przykładem nadanej wolności poddanym chcieli przekonać naród i uczyć, co czynić wypada. Wykalkulowano w zmianie poddaństwa największe dla właściciela ziemi korzyści, a dla dobra ogólnego kraju ledwo się wyrachować dały pożytki. Jeździłem w dobra Biezańskie Zamojskiego i porównywając metryki lat poddaństwa z metrykami ludzi wolnych znajdowałem we wsiach niektórych w trójnasób powiększoną ludność od czasu nadanej wolności. Te i tym podobne przykłady z dóbr Chreptowicza referendarza brzostowskiego i innych zebrane w publicznych pismach, przeze mnie wydawanych, ogłaszałem. Wreszcie dogadzając sercu i gorliwości mego mecenasu skłoniłem księcia Stanisława Poniatowskiego, że mi w dobrach swoich pod Warszawą, Olszewnica zwanych, system

wolności wprowadzić dozwolił. Wnet te nędzne wioski zakwitły, a Nowy Dwór, gdzie tylko kilka chałup i karczma nad Narwią było, w krótcie w przemysłne zamieniłem miasteczko.

Ale wszystkie te pisma i przykłady, zamiast oświecać i leczyć, rozjątrzały tylko zadawnione uprzedzenia. Taka jest moc wkorzenionych błędów, że tylko gwałtowna siła obalić je potrafi. Nowe się téj prawdy gotowały doświadczenia dla Zamojskiego, kiedy niektóre nadużycia duchowieństwa ukruć zamyślał.

Posłuszny syn kościoła, napełniony duchem religii stawał zawsze nieporuszony w jój obronie, ale właśnie dla utrzymania nieskażonej jój świętości oburzał się na wszystkie zgorszenia, hypokryzye, fanatyzm, które jój pierwotną osłabiały wielkość. Szczególnie o absolutyzmie Watykanu nad światem katolickim bez oburzenia mówić nie mógł. Ileż to ztamtąd gorszących wypadło rzeczy! Ileż to skarbów z ubogiej Polski w haniebnym haraczu niewychodziło do Rzymu! i t. d.

Z takowych powodów stał Zamojski nieporuszony, aby bulle papieskie bez potwierdzenia rządu ani słuchane ani wypełniane nie były. Książę biskup Szembek, najprzykładniejszy niemylnie kapłan w kraju znał te nadużycia Rzymu, przyzwoitość jednak nieradziła mu znajdować się na posiedzeniach, kiedy o nich była mowa.

W takich z dawnymi przesądami walkach dochodziła praca do swego celu i już na sejmie roku 1778., jak chciał naród, wygotowaną była. Podał Zamojski notę księciu Jmci marszałkowi Lubomirskiemu dnia 1. Octobra 1778. w tój mierze, żądając, aby odebrał przez niego od króla rozkaz, gdzie i komu wyszły z druku zbiór praw miał być oddanym. Prosił oraz, aby nietylko sejmującym stanom, ale i w domu pozostałym braciom był komunikowany. Do tego zdania szczerze się król przyłączył i żądał, aby to dzieło do sejmu w r. 1780. odłożyć w mniemaniu, iż się naród z myślami nowego praw zbioru w tym przeciagu czasu oswoi i łatwiej nań zezwoli. — W tym celu z powszechnego zdania rozchodziły się różne pisma po kraju, aby do nowego porządku rzeczy przysposobić umysły. Pisało wielu w tój mierze, pisałem i ja anonime do Zamojskiego patryotyczne listy, w których się duch praw naszych objawiał.

Ale, z żalem wyznać muszę, niebył to u nas wiek namysłu. Ci, którzyby nad potrzebami kraju rozumować mogli, zatopieni po większej części w oryentalnym zbytku sztychli z skromnych moralności prawideł, bali się ocucić, na łonie rokoszy uspieni. Inni, których światło wieku wcale jeszcze niedoszło, błakali się w ciemności, powiem nawet, iż wielu pragnęło dla swych widoków zostać w tym labiryncie bez praw jasnych i ich exekucyi. Zaczął to czuć Zamojski i nieraz w samotnych zemną

chwilach, wspominał filozofa, który ludowi zepsutych obyczajów praw pisać niechciał. Jednakowoż z zwykłą sobie spokojnością umysłu odbywał posiedzenia, lubo z pism sobie przesyłanych i rozmaitych rozmów przewidywał uchylenie swęj pracy na sejmie.

Jak tylko się była wieść po Warszawie rozeszła o położonych zasadach do praw zbioru posłowie zagraniczni, z niejakim tonem szyderstwa pozwalali sobie na publicznych posiedzeniach o polskim rozmawiać Solonie. Jak pomnę, mało kto stawał w jego obronie!... Odwiedzali go, nawet ci posłowie zagraniczni, z których on jednemu, co go niby pracującego żałował, odpowiedział, że niepisze praw politycznych, ale tylko sądowych. Zrozumiał to poseł i zamilkł, ale najemnicy jego rozestani po całej Warszawie dochodzili, co się robi, i burzyć nieprzestawali umysłów. Razu jednego mój sekretarz, poczciwy Baczyński, przybiegł do mnie z wiadomością, iż się ktoś z nim zaznajomił i obiecywał prezent, aby mu tylko pracę zakomunikował. Odpowiedziałem: Pokaż mu pracę, ale prezentu nieżądaj. Niemniej czarne zbierały się chmury ze strony Watykanu. Ledwo zgoda na jednę nasząj sesyi stanęła, aby zachowawszy dla Papieża, jako głowy kościoła wszelkie uszanowanie, bulle jego niepierwój w kraju exekwowanemi były, dopókiaby rząd przez podpis exequatur mocy im nie nadał, już nuncyusz naprzód księcia biskupa płockie-

go nagabał i wnet Zamojskiego odwiedził, wyrzucając mu, jak taki syn przykładny kościoła mógł przeciw papieżowi nieznanie w Polsce wprowadzać zgorzenia.

I mnie nawet dał uczuć nuncyusz swój gniew. Odpowiedziałem, iż najoświecześnie państwa katolickie były nam do tego przykładem, wreszcie nauka Chrystusa nam przewodniczy: Quae sunt Caesaris Caesari, quae sunt Dei Deo. Krzyknął na to Włoch, jak w konwulsjach, iż są jeszcze prawowierni w Polsce, którzy początki naszego kacerstwa zniszczą i — sprawdził.

Mieliśmy od bardzo słusznego kapłana zapewnienie, iż nuncyusz potajemnie niektórym zagorzałym mnichom nakazywał, aby przez swoje kanały wcześniej umysły przeciw temu praw zbiorowi, jako kacerstwem zarążonemu podburzali.

Kiedy takie zewnętrzne intrygi pracowały, aby anarchią naszą uwiecznić i wszelkiemu polepszeniu w kraju zapobiedz, znalazły się i krajowe rozliczne fakcye, co na sam odgłos nowego porządku rzeczy powstały. Szukano tylko, jak mówią: popularnego pozoru. Znalazła go anti-royalistów partya, z osobistych nieprzyjaciół króla złożona, która dla tego tylko niechęcia na szczęście publiczne zezwolić, żeby Stanisław August nie był jego twórcą.

Umieściliśmy w praw zbiorze pod artykułem o listach żelaznych, aby w niektórych dobrze obwarowanych przypadkach król Polski, tak jak w innych ucywilizowanych krajach, miał jus agrandi. To było hasłem do wojny przeciw całemu dziełu. Książę Lubomirski, marszałek Wielki koronny wyrzucał w tém Zamojskiemu rozszerzenie powagi króla. Podczas tych sporów, gdy mnie raz Lubomirski był spotkał, powiedział: Znałem sentymenta waćpana w kontuszu, poznałem je we fraku. Był to alluzya do sejmu w r. 1768., kiedy się nosiłem po polsku. — W krótkce wychodziły gorszące prawdziwie pisemka: że królowi nadała się powaga uwolnienia od kary wszelkich zbrodni i t. d. — Zaufani w enocie Zamojskiego, ale myśleć nieumiejący wzdychali na zmieniony jego patryotyzm. — O mnie mówiono, że konfederat Barski dał się przekupić królowi. Ale nie tu koniec burzy. Od obcych i swoich zaplacone piora i usta roznosiły po kraju, iż w Zamojskiego praw zbiorze zupełnie zniesione zostało poddaństwo, że wolność w całej swjej rozciągłości nadaną była klassie wieśniaków. Rzadko kto dzieło czytał, lubo już z druku było wyszło; przebiegała więc łatwo z ust do ust ta fałszywa wiadomość roznosząc między obywatelami trwogę i postrach. Mówię, fałszywa wiadomość, bo lubo Zamojski i przez interes kraju i miłość ludzkości był za zupełnem zniesieniem poddaństwa, ale, jako głęboki polityk,



był nieprzyjacielem tak nagłej i gwałtownej zmiany. Wiedział dobrze, iż tylko z wielką ostrożnością dojść można kiedyś zamierzonego celu.

Król Jegomość zwoływał niekiedy na radę do siebie osoby opinią publiczną zaszczycone. Znajdował się zawsze na niej nasz prawodawca, a ja zwykle czytałem artykuły prawa porządkiem. Najbardziej był zawsze zgłębiany artykuł o poddaństwie. Powszechna zachodziła zgoda, że niemożna było zamilczeć o tej klasie ludu i że w wspomnienie o niej niemogło być ani skromniejszym ani umiarkowańszem nad umieszczone. Utrzymywali wszyscy, że niepodobna, aby tak niewinna pamięć o chłopach mogła szlachcica rozjątrzyć. Król unosił się pochwałą nad statutem Jana Olbrachta r. 1496. treści następującej: Iż gdyby poddany dwóch synów spłodził, wtenczas obadwa na gruncie zostać się mieli, gdyby zaś więcej miał synów, ci jako ludzie wolni, oddani być mogli do nauk, kunsztów i rzemiosł i t. d. Za pierwszym doniesieniem królowi o tém prawie musiałem go kilkakrotnie czytać. Pod artykułem 31. o chłopach w §. 6. ten statut w naszym zbiorze praw ożywionym został.

Król kilkakrotnie powtarzał, że szlachta to prawnie w naszym wieku konieczne przyjąć musi, kiedy w wieku tak ciemnym przyjęte zostało. Zamojski mówił, iż nie mamy w kraju pośredniego stanu, (Tiers Etat) z którego najwięcej oświaty i przemysłu w innych państwach wychodzi; albowiem

szlachcic porzuciwszy szablę i zagrodę herb swój traci, a wszyscy wieśniacy, w których może tyle geniuszów się kryje, marnieją w niewoli. Ztąd bezludność miast, niedostatek wszelkiego przemysłu, źródło rozplenionego po naszych mieścinach brudnego żydostwa.

Tym czasem zbliżał się sejm i wyjazd Zamojskiego już wówczas ordynata. Pozyskał u króla audyencyą i wniósł, abym mógł być posłem na sejm dla tłumaczenia zarzutów, które się ciągle mnożyły. Chętnie na to Najjaśniejszy Pan przystał i tu mi pamiętne, a już podobno ostatnie słowa wyrzekł do Zamojskiego: Mości panie Zamojski, znalazłyby się sposoby umieszczenia Go wysoko w senacie na ten sejm, i ufam, że Jego przytomność nakazałaby milczenie potwarzy, i dzieło tyle krajowi potrzebne i memu panowaniu pochlebne możeby sankcyą prawa pozyskało. Zamojski na to ze zwykłą odpowiedział skromnością: Niechcę N. Panie moją przytomnością imponować narodowi i krepuwać jego woli. A wreszcie tę czystą dobroć W. K. Mości wziętoby za intrygę skrytą z strony mojej, której się nawet cienia w całym mojem życiu wystrzegalem. — Rozeszła się wkrótce ta rozmowa Zamojskiego z królem po całej Warszawie i powszechnego niezyskała potwierdzenia. Prawdziwie dobrze myślący byłiby chcieli widzieć exkanclerza wróconego na łono obrad publicznych, sama pani Zamojska niebyła zupełnie kontenta.

Gdy tę opinią publiczną w moich godzinach prywatnych Zamojskiemu przełożyłem, odpowiedział: Dziwno mi, że jeszcze publiczność i żona moja wszystkiemu wierzy, co się u dworu mówi. Ten mąż wielki nie był, jak inni, osobistym króla nieprzyjacielem, lecz znał wszystkie jego słabości i niedoleżność panowania i dla tego mi powiedział przy tej samej sposobności. Bąc pewien, że już o tém wszystkiém, cośmy na obradzie u króla mówili, zagraniczni posłowie wiedzą. Gdybym był przyjął propozycje króla, musiałbym jutro ich się wyrzec.

Byłto już ostatni z moich szczęśliwych wieczorów pędzonych z Andr. Zamojskim, na którym przepowiadania jego, jak wyroczni słuchałem: Polska (mówił rozczulony) już podobno nigdy z swój anarchii niewyjdzie i do dawniej sławy niewróci. Poznały już od dawna naszą słabość obce mocarstwa, a dziś pierwszym ośmielone zaborem przekonały się, że im łatwo będzie drugi sejm złożyć i Polskę zupełnie z karty politycznej wymazać.

Posłuszny woli jego byłem u króla względem mego poselstwa. Kazał mi NPan jechać na sejmik i wraz z księciem prymasem zapewnił, iż mi generał Wielkopolski swego wsparcia nieodmówi. — Pojechałem, lecz ledwom się w Środzie, miejscu sejmikowania ukazał, usłyszałem natychmiast głosy: To ten, co nam chłopów buntuje; — co nasze córki za chłopów wydaje.

i t. d. Ten ostatni zarzut był z przyczyny prawa pod artykułem XVII. §. 10., aby szlachcianka z chłopem węzłem małżeńskim złączona zyskiwała przewagę od summy posagowej.

Miłość moich współziomków nie każe mi się rozwodzić nad temi gorszącymi scenami; skończę, iż, gdy mnie przyjaciele przestrzegli o przygotowanych pod kościołem siepaczach, którzy na mnie czyhali i gdy wreszcie generał Wielkopolski radził mi, abym się niewystawiał na niebezpieczeństwo, porzuciłem sejmik i wszystkie moje zamysły. — Nim do Warszawy wróciłem, już mnie wieść o skutkach sejmiku poprzedziła, a później doczekałem się zupełnego uchylenia tego praw zbioru. — Nienależy nam przecie rozpaczać o charakterze narodu, dał on potem wkrótce poznać na sejmie konstytucyjnym, jakim był duchem przejęty, jakim prowadzony był światłem, gdyby go obce nie były znękały intrygi!

Skończywszy epokę, w której ciągle do osoby Zamojskiego byłem zbliżony, wspomnę tu jeszcze niektóre okoliczności z życia tego wielkiego męża. — Gdy Stanisław August, jak wiadomo, na sejmie koronacyjnym w r. 1764. Andrzeja Zamojskiego na dostojność konclerza W. koronnego wyniósł, na publicznej audyencji te słowa do niego powiedział: Mości panie Zamojski, starało się wielu o pieczęć, składam ją w ręce twoje, lubo się o nią niestarałeś. Królowie sami znać i

szukać powinni ludzi jego zasług; szczęśliwi, gdy ich do przyjęcia urzędu ważnego w kraju skłonić potrafią. — To przemówienie czyni sławę królowi. Oby te wielkie maxymy niebyły nigdy odstępami jego tronu! — Nie dość na tak wielkiej godności, przywołał król Zamojskiego do swęj rady, jak nazywał: tajnej familijnej, bo tylko książęta Czartoryjsey do niej należeli. Przy utworze tęj rady odezwał się król, iż chęci były jego jak najlepsze, ale że niebędąc jeszcze dość pewnym, chciałby zasięgać zdania osób zaufanie jego posiadających, a do tego (mówił) niemoże stósowniejszego uczynić wyboru, jak z osób związkami krwi z nim połączonych albo przez swiatło i długie doświadczenie pierwszeństwo w kraju mających.

Żądał nawet król młody po przybranych poradcików, aby mu względem jego wydatków, stósownie do znacznych wówczas dochodów pewne prawidła podali. Pełnili wolą tak chwalebnią w panującym i w bilansie ułożonym okazali, iżby kilka milionów złt. polsk. z oszczędności rocznej mogło się do skarbu króla składać. Przyjmował NPan te zdania z czułą wdzięcznością, ale na nieszczęście (mawiał mi Zamojski) po naszej skończonęj radzie następowała inna, wszelkięj oszczędności nieprzyjaciółka, która cały nasz bilans przekryśliła; jakoż nie wyszło lat kilka panowania, już wydatki zaczęły przechodzić dochody, a zamiast skarbu oszczędności gromadziły się długi. — Nie lepsze także sku-

tki miały przełożenia poradcików w materyach politycznych tak, że się z czasem zupełnie ci mentorowie usunęli.

Wybór Zamojskiego na kanclerza W. koronnego powszechną zyskał aprobacją. Mówić mi się nieraz zdarzyło z obywatelami miast pierwszego rzędu, jaką nadzieją ta nowina napelniła wszystkie miasta. Temu zaufaniu publicznemu odpowiedział zaraz w pierwszych dniach swego urzędowania nowy kanclerz, skromny w pożyciu, pracowity, sprawiedliwy, łagodny i przystępny. Dom jego jako świątynia sprawiedliwości stał otworem dla każdego supplikanta. Niezamykała, jak zwykle bywa, drzwi ministrów duma lub gnuśność. Wszelka intrzyga została poznana i od progów cnotliwego oddalona; ale każdego nędzarza uciśnionego kanclerz z łagodnością wysłuchał i lzy otarł spiesznią sprawiedliwością. Żyją jeszcze tacy, którzy pamięć tego kanclerza wielbią, są jeszcze tacy, którzy go słyszeli mówiącego: że pełnić swe obowiązki i nieść pociechę cierpiącym jest jeden sposób być szczęśliwym na świecie.

Lecz nakoniec smutna zbliżyła się chwila, która pozbawiła kraj takiego urzędnika. Nadszedł sejm w 1768. Porwani biskupi i posłowie zniknęli, trwoga powszechna obesza sejmujące stany. Zamojski złożył dyploma w ręce króla mówiąc: iż dopóki sejmującym stanom niebędzie zwrócona ich

godność i niepodległość zgwałcona, sądzi, iż urzędowanie jego jest niepotrzebném.

Gdy taką koleją polityczną szedł cnotliwy Zamojski, familia spoglądała na niego z troskliwością, jako na ostatni szczep domu ordynatów Zamojskich. Ordynat Podolski nie miał, jak jedną córkę; bezżenność zatem Andrzeja Zamojskiego zagrażała rozwiązaniem na zawsze ordynacyi na liczne gałęzie sukcesorów z linii pobocznej, niegdyś z płci żeńskiej pochodzących. W tym stanie rzeczy rozeszła się radość powszechna w familii, gdy Andrzej wszedł w śluby małżeńskie z księżniczką Czartoryjską.

Już to było lat kilka po związku tej szczęśliwej pary, gdy mnie, jak wspomniałem, sprzyjające okoliczności w dom ten wprowadziły. Były to właśnie w Warszawie czasy Lukullów. Rozwiozłość w obyczajach, zbytek powszechny w domach rozwijał się w setnych zwodniczych kolorach. Domu Zamojskich przecie ta powszechna zaraza nie doszła. Z Czartoryjskich Zamojska od czasu swego zamęścia rozstała się, że tak powiem, zupełnie z wielkim światem, do którego ją mienie, obszerne światło i wysokość urodzenia upoważniały, a oddała się całkiem urządzeniom domowym i wychowaniu kochanych dzieci.

Zamojski z natury i przekonania był nieprzyjacielem wszelkiej okazałości. Stworzony być wzorem cnoty w prawdziwie wolnej Rzeczypospolitej najmniejszą próżność miał w obrzydzeniu.

Postać jego szlachetna, twarz zawsze wypogodzona, uprzejmość i otwartość złączona z wesołością umysłu oznaczały wielkość zamieszkałej w nim duszy. Powiem szczerze, iż przez kilka lat będąc jego domownikiem nigdy u niego niewidziałem zachmurzonego czoła; zawsze był równy w sposobie myślenia i działania, zawsze sam z sobą i z swemi prawidłami zgodny spokojnie spoglądał na bieg rzeczy często niepomyślny, którego zmienić niebył w stanie.

Tej prawdy rozliczne miałem przykłady, przytoczę przynajmniej jeden. Gdy mi o śmierci swego najstarszego syna Jana powiadał, działo się to z zwykłą mu spokojnością. Żona moja (mówił) mój panie kochany *) wpadała w rozpacz po stracie syna, dla którego już przeznaczona była ordynacya, mój brat ordynat był nieukoiony; cierpiało naturalnie i moje serce ojcowskie, ale w rezygnacyi zupełnej mówiłem: jeżeli już takie jest przeznaczenie, abym syna nie miał, uszczęśliwią się tém obszerne ubogie familie przez rozerwanie i podział dóbr ordynackich. Powtarzała mi to samo nieraz pani Zamojska, ale gdy już niebo nagrodziło jej tę stratę w dwóch synach.

Niepamiętam, żeby Zamojski miał jaki process, bo w najmniejszym zajściu prawném zdarzyć się mogącym kończył zgodą; a jeżeli kto z przyjaciół szukał jego wstawienia do sądu, zawsze go jawnie odmówił wystawiając, iż niegodzi się kusić sędziego. Tą sumien-

*) W rozmowach poufanych miał przysłowie: mój panie kochany, które często powtarzał.

nością rządził się Andzėj Zamojski i względem własnego domu interessów. Nigdy jego, ani żony familia wymodz na nim niemogła, aby list, jak to nazywali rekomendacionalny, do jakiego sądu napisał. Przytoczę tu jeden z wielu przykładów. Księżna z Denhofów Sanguszkowa, potem Rogalińska na schyłku życia, gdy zaczęła trwonić ogromny majątek, książę Jegomość stolnik litewski Czartoryjski z siostrą swą panią Zamojską rozumieli mieć prawo po jej śmierci do części sukussyi, a przez ten krwi związek chcieli z nią za życia poczynić jakie układy; lecz gdy się te zamiary nieudały, a wielka majątność »Tetcowczyzna zwana« w ręce Lubomirskich przechodziła, pani Zamojska z księciem bratem przedsiębrali kroki prawne, szło tylko o to, aby exkanclerz rozpisał do sędziów listy. Takie mu żądaniu oparł się nieporuszony, a gdy z woli Pani Zamojskiej rzecz mu z nieśmiałością przekładając listy w jak najskromniejszych wyrazach napisać ofiarowałem się, z uśmiechem odpowiedział: A gdzież się podziały, kochany kollego, utyskiwania nasze?... Lex in codice, favor in judice... Proszę cię, mój panie kochany, abys przelożył księciu i mojej żonie, iż będąc marszałkiem trybunału i kanclerzem żadnych listów rekomendacionalnych nieprzyjmowałem, i że nigdy z swój strony niepisałem. Jakże dziś, gdy właśnie do praw zbioru jestem wezwany, mam od prawideł moich odstąpić?

Ile razy w tych i innych okolicznościach o processach zemną rozmawiał, zawsze był tego zdania, że największą ich przyczyną jest zbytek i marnotrawstwo. Ten, co (mówił) rodziców majątek marnie stracił, rzuca się potem w adwokatów ręce oddając im, jakby minę kruszców, zapleśniałe archiwa. Moje dzieci (kończył) wezmą po nas znaczny majątek, bo go im z moją żoną przez zbytki niestracimy, a wychowane w szkole skromności, ufam, że wezmą także po nas w puszczynie i rzędność domową.

Pierwszy raz w Polsce z straconych ogromnych majątków wyległa się lichwa. Tu nieznanne staropolskiemu ziemiaństwu splodziły się cyrografy wexlowe. Tu po raz pierwszy hordy krajowych i obcych oszustów zwodziły łatwowierność i lupiły młodzież z majątku. . . .

W domu Zamojskich nieokrywały się ściany przepychem zagranicznego wątku. Stół zdrowy nieznał złotem ważonych przysmaków. Garderoba niebyła składem tkanki azyatyckiej. Przysionku niezalegała zgraja ugalowanych próżniaków. Ale za to niebyło w nim łez, ani przekleństw, niebyło schodów ukrytych, ani drzwi zamkniętych, bo te zwykle otwierały się tylko dla przyjaźni bezinteressownej, lub niedostatku szukającego wsparcia, któremu sam Andzėj Zamojski przynosił pociechę.

Pani Zamojska będąc przekonana, iż tylko cnoty domowe są ozdobą i chlubą płci żeńskiej, oddała

się całkiem wychowaniu dzieci i urzędzeniom domowym. Zamojski w chwilach wolnych od publicznej, lub przyjacielskiej usługi, najwięcej czasu pędził na czytaniu książek. Dwie chwile w dniu nader dla niego były miłe. Przed obiadem i przed wieczorem odwiedzał z dolnych swych pokoi ukochane swe dzieci zwykle na górze przy matce będące. Przybycie ojca było hasłem zabawy, igraszek. Ustały wszelkie nauki i postać skromna zachowana przy matce, a nastąpiły śmiechy, gonitwy.

Na obraz takiej patryarchalnej familii miałem rozkosz patrzeć lat cztery. Patrzała nań zazdrość i niemoralność, jak być inaczéj niemogło ukośném okiem. Odwagały się nawet lekkomyśne usta wyrzucać szczególnie pani Zamojskiej skrzętny zbiór majątku i zbytne do niego przywiązanie, ale zbliżały się czasy, w których upokorzona potwarz przy muszoną była zamilknąć.

Stanął naród w obronie swobód ojczystych. Zamknęły się marnotrawstwem wysuszone dłonie na potrzeby publicznej odgłos; a Zamojska, której przywiązanie zbytne do złota i skrzętny zbiór majątku wyrzuczano, otworzyła swe skarby z niewypowiedzianą szczodrocią na dary patryotyczne. Zapomniała o swoim i familii mieniu, osobę nawet swoją na niebezpieczeństwo narażając, gdy usługi od niej żądała ojczyzna! Tak dla dusz wielkich trzeba wielkich okoliczności, aby się ich cała zacność rozwi-

nęła. Poziome zdarzenia w życiu towarzyskiém nie stanowią charakteru.

Spoczywajcie spokojnie zwłoki przykładnej Polki! Nazwała cię wdzięczność Polaka matką ojczyzny. Niezdarzyło mi się czytać w dziejach świata, aby która z płci twojej tém imieniem została uczczoną.

List Andrzeja Zamojskiego do Wybickiego.

Z Zamościa, dnia 20. Augusti 1791.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Szambelanie i kochany bracie!

Odezwa JWMPana tém przyjemniejszą przywiosła mi satysfakcyę, im miléj mi Jego wspomina przyjaźń. Umiałem zawsze winną sentymentom Jego oddawać sprawiedliwość. Poważalem w nim ten rzadki, bo cnotliwy charakter duszy, który dobrze myślącego najwięcej zaleca i zdoła. Położyłem więc śmiało w osobie JWMPana zupełną ufność i chciałem, by cały świat Polski wiedział, iż prawdziwie wart był mego szacunku i serca. W tych tedy niezmiennie względem niego zostając sentymentach, co za radość wyrok najlepszego sejmku dozwolił mi uczuć! gdy uczyniony przezemnie w osobie Jego usprawiedliwił wybór i ten jednomyślnemi oznaczył głosy. Pomnożyła więcéj jeszcze to czucie odebrana z Poznania wiadomość, iż tam-

tejszy stan miejski, ze wzgardy do równości z nami słusnie podniesiony JWMPanu swe losy powierzysz, chciał Go mieć oraz najpierwszym swych życzeń tłumaczem i do ojczyzny przewodnikiem. Chlubno jest bez wątpienia dla człowieka umiejącego myśleć, widzieć w osobie swojej tego użytecznego ludu złączone zaufanie i wraz do składu sejmu być powołanym. Wiem, iż obudwóch tych ważnych urzędów są Mu równie obowiązki znane, pewny zatem jestem, iż jak pierwszy znajdzie w Nim potrzebną znajomość i światło, tak w drugim zwać Go będzie stan miejski swym obrońcą i ojcem.

Niechaj ten pożyteczny stanów związek ma swój w Polsce szacunek, niechaj się z nim co prędzej oswaje naród i niechaj się w nim wczesnie zasila i mocni, a upewniam, iż odtąd niedozna łatwo hańbiącej przemocy lub gwałtu. Przyjęte więc stanu miejskiego urzędowanie czyni JWMPanu honor, stawia Go w rzędzie przyjaciół ludzkości, zamiar stanów co do pomyślności tychże miast roztropnie przedsięwzięty pewniejszym zatwierdza skutkiem, i nieomylnie z Jego wyboru krajowi zaręcza dobro. Bo zapewne na tym stopniu staniesz się JWMPan użytecznym i tak dzisiejszym jako przyszłym miast wolnych reprezentantom zostawisz drogi do naśladowania przykład. Życzyć tedy usilnie należy, by tym torem innych miast wolnych wydziały poszły, by w téj mierze naśladowały Poznań i równie cnotliwym ludziom swe poruczyły losy, a wkrótce

z smutnych rozwalin i nierządu zdolają powstać i w bogactwy wzrosną.

Tak Mości Panie Wybicki, każdy niech ma właściwą sobie epokę. Ten moment, w którym do JWMPana piszę, w niczem niejest podobny do tego, kiedy mi prawa ułożyć zlecono. Potępiono moje dzieło na sam domysł, nieczytając go wcale.

Przyjąłem atoli spokojnie ten cios twardy, uległem uprzedzeniu i panującej w owym czasie opinii, a w cierpliwości czekałem pory, któraby moje usprawiedliwiła chęci. Ta wreszcie nadeszła; dziękuję przeto Najwyższej istności, że mi jój dożyć dozwoliła.

To właśnie jest, co mi z satysfakcją oświadczyć JWMPanu przychodzi, co mi dzielić z Nim radość dozwala i co mi zawsze do naywyższego dla niego szacunku dawać będzie powody.

Mając honor zostawać

JWMPana i kochanego brata

najniższym sługą

And. Ord. Zamojski.



41180